

Ubogi obraz konwentu dominikanów wrocławskich na przełomie średniowiecza i czasów nowożytnych. O książce Krzysztofa Kaczmarka, *Konwent dominikanów wrocławskich w późnym średniowieczu*, Poznań–Wrocław 2008, Wydawnictwo Historyczne (Badania z Dziejów Społecznych i Gospodarczych, 65), s. 313

Pod względem obszerności i kompletności dokumentacji źródłowej z okresu późnego średniowiecza i początków czasów nowożytnych Wrocław jest w Polsce miastem wyjątkowym. Wielki na skalę regionalną ośrodek z relatywnie wysoko zalfabetyzowanym społeczeństwem, z rozwiniętą biurokracją i rozbudowaną siecią instytucji kościelnych pozostawił źródła, których znacząca część, mimo straszliwych w XX w. losów, przetrwała. Przetrwała i... zalega regały Biblioteki Uniwersyteckiej i Archiwum Państwowego, czekając na swoich badaczy, którzy zechcą sięgnąć po nie, by spożytkować je do nowych studiów i poddać analizie wedle nowoczesnych kwestionariuszy badawczych, odsłaniających nieznaną dotąd wycinkę przeszłości. W przypadku problematyki związanej z Kościołem i życiem religijnym czekają tak czasami więcej niż sto lat niemal całe zespoły archiwalne i kolekcje biblioteczne. Stwierdzenia powyższe odnoszą się również do klasztoru dominikańskiego i to pomimo prawdziwego wysypu w ostatnich latach studiów nad dominikanami polskiej prowincji, a szczególnie ich kulturą intelektualną (wśród nich odnoszące się do Wrocławia prace m.in. Krzysztofa Kaczmarka i Marcina Bujały). Stąd ukazanie się książki noszącej tytuł *Konwent dominikanów wrocławskich w późnym średniowieczu* wzbudzić musiało natychmiastowe zainteresowanie nową monografią, wprawdzie niezapowiadającą całości średniowiecznych dziejów klasztoru, ale obejmującą okres najlepiej oświetlony źródłami. Można więc było mieć nadzieję, że uzupełni ona i skoryguje starą już przecież pracę Carla Blasla *Geschichte von Kirche und Kloster St. Adalbert zu Breslau* (1912). Praca Kaczmarka nie jest jednak monografią konwentu w ostatnim trzydziestoleciu XV i pierwszym dwudziestoleciu następnego stulecia. Jest – w moim odbiorze – jedynie suplementem do jego poprzedniej rozprawy, poświęconej szkolnictwu dominikańskiemu¹, rozbudowanym do rozmiarów książki.

¹ *Szkoły i studia polskich dominikanów w okresie średniowiecza*, Poznań 2005.

Najważniejszą częścią nowej pracy Kaczmarka jest *Aneks* (s. 203–272) – wydanie sporządzanych od 1472 r. przez Jana Foyta, późniejszego prowincjała, spisów zakonników², niewolne jednak od błędów odczytu bądź edytorskich³. Autor zaopatrzył je w dosyć skromne informacje biograficzne, dotyczące przede wszystkim daty wstąpienia do zakonu, kariery i śmierci, szersze jedynie wówczas, gdy zachowały się przekazy dotyczące ich studiów i nauczania. W tym przypadku są one jednak najczęściej streszczeniem ustaleń zawartych już w poprzedniej książce Kaczmarka. Podzielona na pięć rozdziałów recenzowana praca jest swego rodzaju komentarzem do *Aneksu*; komentarzem, dla którego główną, a miejscami jedyną podstawą źródłową były owe spisy. Rozpatruje w nich autor: liczebność konwentu i rekrutację doń, pochodzenie terytorialne i społeczne braci, wewnętrzną strukturę wrocławskiego domu, wykształcenie oraz dyscyplinę życia wewnętrznego, wreszcie wiek zakonników.

Wybór źródeł (w istotny sposób poszerzają je jedynie akta kapituł prowincjonalnych i w mniejszym już stopniu akta kapituł generalnych zakonu) okazał się dalece niewystarczający, by podjąć trud napisania monografii jednego z najważniejszych konwentów w polskiej prowincji dominikańskiej. Autor nie wykorzystał bogatego archiwum dominikanów⁴ (cytuje kilka dokumentów, w których znalazło się jakieś wyliczenie imienne braci), nie sięgnął w ogóle do archiwum dominikanek⁵, nie oglądał archiwaliów miejskich ani kapitulnych. Nie wykorzystał nawet wydanych rachunków klasztornych (zauważyłam jedynie dwukrotne przywołanie zapiski dotyczącej organisty dominikańskiego). W rezultacie zawężenia bazy źródłowej autor pominął niemal wszystkie zagadnienia, które dotyczyły relacji konwentu ze światem poza jego murami: stosunki z domem żeńskim, z innymi wrocławskimi klasztorami, z biskupem i kapitułą, z władzami miasta. Nie interesuje go nie tylko kondycja gospodarcza klasztoru, ale nawet rola dominikanów w życiu religijnym miasta. Obszerny zaś rozdział o szkolnictwie pozostał wierny problematyce już przez autora rozpatrzonej w poprzedniej książce i nie wzbogacił się o próbę choćby zarysu formacji intelektualnej (w której bardziej chodzi o treści niż o to, gdzie i z jakich podręczników ją uzyskiwali) i duchowej dominikanów-obszernych wrocławskich w okresie, w którym docierają do biblioteki klasztornej książki drukowane, a bracia przywożą ze studiów w Bolonii czy Florencji humanistyczne dzieła, tłumaczenia na łacinę greckich klasyków, we Wrocławiu zaś kanonik Kasper Elyan drukuje na zlecenie innego kanonika, Mikołaja Merbotha, *Facecje Poggia*, a rektorem szkoły św. Elżbiety jest Wawrzyniec Korwin (Raabe).

² Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu, rkps IVQ 191.

³ Recenzję tę napisałam, nie sięgając do rękopisu, nie jestem więc w stanie stwierdzić, które błędy są wynikiem złego rozszyfrowania skrótu czy odczytu, a które edycji. Przykładowo: „Xristopoferus” lub „Xristopoforus” wydaje się być błędnym oddaniem zapisu imienia: *Xtopherus*, *Xtophorus*; nagłówek, s. 260: „de conventu meo nativo Wratislaviensis” – wydaje się być źle odczytanym skrótem w ostatnim słowie. Przykładów błędów, zwłaszcza w nagłówkach, jest więcej.

⁴ Archiwum Państwowe we Wrocławiu (dalej cyt. APWr.), Rep. 57.

⁵ APWr., Rep. 58.

Nawet akapit poświęcony dyscyplinie wewnętrznej nie wnosi niczego do naszej wiedzy o wrocławskim domu dominikańskim. Autor rozważa bowiem ten problem głównie w odniesieniu do całego zakonu, nie interesuje się zaś bliżej reformą obserwancką, w tym akurat klasztorze przeprowadzoną i niezwykle ważną.

Przedmiotem analizy są więc spisy zakonników, których odpis swego czasu sporządził o. Paweł Kielar, a Krzysztof Kaczmarek wielokrotnie do nich sięgał w rozprawie o szkołach i studiach dominikańskich. Przyjrzyjmy się tedy bliżej ważnemu rozdziałowi, który powinien był przynieść nowe w stosunku do tamtej rozprawy badania nad pochodzeniem społecznym i terytorialnym dominikanów wrocławskich, w książce o szkołach i studiach dominikańskich z oczywistych powodów jedynie zarysowanym. Akapit „Klasztor św. Wojciecha w topografii i przestrzeni społecznej Wrocławia” był okazją, by w tym miejscu zrekonstruować przynajmniej niektóre relacje między braćmi a społeczeństwem miejskim. Błędna metodycznie analiza przyniosła jednak rezultaty co najmniej wątpliwe. Topografię i socjotopografię okolic klasztoru autor odtwarza za skrótowo przytoczonymi ustaleniami Mateusza Golińskiego oraz Hermanna Markgrafa. Otoczenie społeczne konwentu i jego związki ze społeczeństwem rekonstruuje zaś na podstawie spisów Foyta, poddając analizie zawarte w nich „przydomki”, jakie figurują przy imionach braci. Wybór tej metody spowodowany został tym, że: „Odtworzenie społecznego zaplecza klasztoru dominikanów na przełomie XV i XVI wieku napotyka na istotną trudność związaną ze stanem i możliwością interpretacji źródeł, które oświetlają przestrzeń rozciągającą się wokół tych braci” (s. 62). Nie jest to prawda. Rzadko które miasto w Polsce ma tak znakomite źródła jak piętnastowieczny Wrocław, pozwalające na w miarę dokładne rozpoznanie pochodzenia zakonników w konwentach mendykanckich, rekrutujących się – jak się bardziej przypuszcza niż wie na pewno – z najbliższego terytorialnie i społecznie zaplecza. W archiwach dominikańskich (Rep. 57 i 58) oraz w księgach miejskich znajduje się pokaźny korpus legatów mieszczan wrocławskich (podanych z imienia, nazwiska, czasem zawodu) na rzecz konwentu, który pozwala odmalować znacznie bogatszy i bardziej pewny, niż mógł to uczynić Jacek Wiesiołowski dla Poznania (na którego ustalenia autor często się powołuje), obraz związków konwentu ze społeczeństwem miejskim.

Niewymagająca tak znużonej kwerendy analiza przydomków/nazwisk figurujących przy imionach braci na spisach Foyta ma, niestety, nie tylko charakter zastępczy – jest podwójnie chybiona. Po pierwsze dlatego, że na przełomie XV i XVI w. mieszczanie wrocławscy noszą już bardzo często nazwiska – urobione od różnej proveniencji i etymologii przydomków, w tym zarówno mających u swego źródła charakter toponimów, patronimiczny, jak i określeń zawodowych. W ten sposób Bavarus stał się we Wrocławiu Beyerem, Dominici – Dompnikiem (Domnigiem), a spośród występujących w XIII i na początku XIV w. w źródłach różnych *cerdones* choć jeden dał początek Gerberom. Po drugie dlatego, że Jan Foyt, czyli Johannes Advocati, zapisał te przydomki – jak czyniono to w środowisku łacińskojęzycznym – w formie zlatynizowanej. Foyt (Foit, Vogt) będzie więc czasami Advocati, Schultz (Schulcze itd.) – Sculteti, Fleischer

– Carnificis. Autor znakomitej relacji z pielgrzymki do Ziemi Świętej (odbytej dwukrotnie w latach 1480 i 1483), dominikanin z klasztoru w Ulm i tamże lektor teologii, Feliks Fabri (taki, rzekomo zawodowy, „przydomek” nosiło sześciu dominikanów wrocławskich), jak sam siebie określa, nazywał się oczywiście Schmid (we Wrocławiu nosiłby zapewne nazwisko Smed) i rzecz jasna nie był synem zwykłego kowala, lecz patrycjusza z Zurychu, którego wuj – szlachcic, był w tymże Zurychu burmistrzem.

Dwa wrocławskie klasztory: klarysek i dominikanek mają rozpoznane pochodzenie społeczne zakonnice dzięki pionierskiemu studium Helene Kulig⁶. Jest oczywiste dla badacza późnośredniowiecznego Wrocławia, że równie wyczerpująca analiza nie jest możliwa w odniesieniu do konwentów męskich – zakonnicy nie byli uposażani przez rodziny (poza posagiem zakonnice otrzymywały stałe dożywotnie uposażenie), co w przypadku sióstr znalazło odzwierciedlenie w dokładnych zapisach źródłowych, pozwalających dla dużej części z nich ustalić ich rodziców (a niekiedy i rodzeństwo). Rzecz w tym jednak, że Kulig wykorzystała zarówno archiwa poklasztorne, jak i archiwum miejskie. Nie uzyskałaby tak znakomych rezultatów badań, gdyby – jak uczynił to Kaczmarek – ograniczyła się do kilku zachowanych (dzięki przywilejom odpustowym) pełnych list zakonnice. Bo te niewiele mogą nam powiedzieć.

Same w sobie „przydomki” nie stanowią więc podstawy do wyciągania wniosków o pochodzeniu społecznym, a nawet w wielu wypadkach terytorialnym (poza grupą określić wyraźnie na takie pochodzenie wskazującą). To ostatnie autor ustalał, konfrontując „przydomki” o charakterze toponimów z opracowaniami dotyczącymi toponomastyki śląskiej oraz z wydaną przez Mateusza Golińskiego i Rościława Żerelika księgą podatkową z lat około 1460–1470, która pozwoliła mu na uchwycenie nie tyle nawet ojców, co ewentualnych rodzin sześciu zakonników. Poza niewystarczającym dla badanego okresu kompendium Hermanna Reicherta⁷, mogącym być co najwyżej punktem wyjścia do ustalenia nazwisk niewielkiej części rodzin wrocławskich, Kaczmarek w zbyt małym stopniu korzystał z pracy Gerharda Pfeiffera⁸, nie zna (zawierającej jednak sporo błędów) pracy Oskara Puscha⁹, nie uwzględnił spisów wrocławskich rajców i ławników¹⁰, o wymienionych wyżej zespołach archiwalnych zakonnych i miejskich nie wspominając.

Większość „przydomków” wskazujących rzekomo na miejscowość figuruje w tych spisach bez przyimka „de” (Goltberg, Strosberg, Strelen, Libental, Frankenstein itd.), co odróżnia je od takich zapisów jak: „de Sweidnitz”, „de Austria”

⁶ *Standesverhältnisse des Breslauer Klarenstiftes im Mittelalter*, Breslau 1939 („Zur schlesischen Kirchengeschichte”, wyd. H. Hoffmann, nr 38), s. 1–54.

⁷ *Die deutschen Familiennamen nach Breslauer Quellen des 13. und 14. Jahrhunderts*, Breslau 1908.

⁸ *Das Breslauer Patriziat im Mittelalter*, Breslau 1929.

⁹ *Die Breslauer Rats- und Stadtgeschlechter in der Zeit von 1241 bis 1741*, t. 1–5, Dortmund 1986–1991.

¹⁰ *Breslauer Stadtbuch*, wyd. H. Markgraf, O. Frenzel, Breslau 1882 (Codex Diplomaticus Silesiae, 11).

czy „de Nissa”. Jego zdaniem, Jan Foyt wyprowadził pochodzenie 102 nowicjuszy i profesów z 62 (jak obliczyłam na podstawie jego zestawienia) miejscowości i krajów, przydając im przydomki lub określenia terytorialne. Już drugi na alfabetycznej liście toponimiczny przydomek budzi jednak zastrzeżenia: „Banck” jest interpretowany jako pochodzący od Bąkowa „pod Grodkowem(?)” (s. 71). Patrycjuszowska rodzina Bancków (od 1406 r. w radzie i ławie), która w źródłach figuruje pod różnymi formami zapisu – *Banck*, *Bancke*, *Bankaw* – była na tyle rozrodzona i pozostawiła po sobie tyle źródeł, że to w nich powinno się szukać najpierw wrocławskiego dominikanina. Co prawda wyżej (s. 67) Kaczmarek wspomina, że Jan Bankaw (w spisach figuruje jako: Johannes Banck, s. 218, Bancke, s. 229 oraz Bankaw, s. 248) mógł być synem Michała Banckego, budnika (bo taki figuruje w przywołanej wyżej księdze podatkowej), ale mimo to umieścił to nazwisko na liście przydomków toponimicznych. Dodajmy, że poza budnikiem, ojcem mógł być któryś z kilku innych wówczas żyjących i odnotowanych w źródłach Bancków, m.in. Marcin (ławnik w latach 1458–1460, zm. 1480) czy Krzysztof, ławnik w latach 1474, 1488–1490 (zm. 1490). Nieco niżej w alfabetycznym spisie miejscowości i krajów pochodzenia wrocławskich zakonników figuruje „Baumgarten/Bomgarte”, którego autor odnosi do którejś z sześciu mogących w grę wchodzić miejscowości śląskich. Tymczasem było to rozpowszechnione (także w formie Baumgartner) w wielu miastach niemieckich nazwisko (w tym w Norymberdze, skąd m.in. migrowali mieszczenie do Wrocławia). We Wrocławiu w interesującym autora okresie nosił je m.in. znakomity drukarz Konrad (też zresztą przybysz). Przydomek „Lindener”, podobnie jak w przypadku Bancka czy „Cedelitza”¹¹, raz podany jest jako nazwisko (s. 68), w innym miejscu jednak jako określenie miejscowości (s. 72). Autor wyjaśnia wprawdzie, że posługuje się ustaleniami Hermanna Reicherta i badającego nazwiska legnickie Hansa Bahlowa, te wszakże dla badanego okresu mogą stanowić jedynie podstawę do wnioskowania o etymologii późniejszych nazwisk. I wreszcie „przydomek” Strelen – najpóźniej od końca XIV w. było to już we Wrocławiu nazwisko rodziny, której przedstawiciele na przełomie XIV i XV w. zasiadali we władzach miasta. To tylko kilka przykładów wątpliwości, jakie budzi zestawiona przez Kaczmarka lista miejscowości pochodzenia wrocławskich zakonników.

Analiza „przydomków terytorialnych” prowadzi autora do wniosku, że „wiele wymienionych w zestawieniu miejscowości leżało w stosunkowo niewielkiej odległości od klasztoru wrocławskich dominikanów” (s. 73). Sytuacją sprzyjającą takiej rekrutacji miała być m.in. kwesta prowadzona na tym terenie. Pomijając już wątpliwości co do faktycznego obrazu rekrutacji terytorialnej – jej

¹¹ Na s. 71 autor odnosi określenie „Czedelitz” do nazwy miejscowej – Siedlce (wliczając trzy różne miejscowości z taką nazwą), na s. 74 zaś uważa Krzysztofa „Cedelitza”, o którego szlacheckim pochodzeniu pisze Foyt, za pochodzącego z jakiejś szlacheckiej rodziny, która być może weszła do patrycjatu wrocławskiego. Najbardziej prawdopodobne jest, że chodzi tu o nazwisko von Zedlitz – rozrodzonej rycerskiej rodziny śląskiej, której przodek w końcu XIII w. przybył na Śląsk z Zedlitz koło Borna (zob. T. Jurek, *Obce rycerstwo na Śląsku do połowy XIV w.*, Poznań 1996, s. 308).

ustalenie pozostaje nadal zadaniem badawczym – wpływ na nią mogła mieć także imigracja (autor rozważa ją tylko w przypadku bardziej odległych miast) oraz ściągająca do Wrocławia chłopców ponadregionalna sława szkoły przy kościele św. Elżbiety. Przyjdzie nam jeszcze do tej kwestii wrócić. W rozdziale wcześniejszym, poświęconym liczebności konwentu, w rozważaniach o rekrutacji Kaczmarek podał jeszcze inne przyczyny napływu do wrocławskiego konwentu młodzieńców spoza miasta i regionu: 1. duże miasto; 2. siła jego przyciągania, wynikająca z gospodarczego potencjału, pozycji i związków politycznych („orbita wpływów czeskich i węgierskich”); 3. ośrodek pielgrzymkowy wokół grobu bł. Czesława. Dowodem na atrakcyjność Wrocławia jest, zdaniem autora, postać Piotra Eschenloera, pochodzącego z „samej” Norymbergi szefa miejskiej kancelarii. Nie jest to najlepiej wybrany przykład atrakcyjności stolicy Śląska. Rzecz nawet nie w tym, że choć Norymberga w czasach osiedlenia się Eschenloera miała kilka atutów więcej niż Wrocław (wspaniała rozwój kultury), to jednak nie odbiegała od niego wielkością i Paryżem nie była, ale w tym, że Piotr Eschenloer, który wraz z rodzicami już w czasach dzieciństwa bądź w latach młodzieńczych przeniósł się do Zgorzelca, po studiach w Lipsku i Erfurcie do tegoż Zgorzelca powrócił i pracował jako rektor tamtejszej szkoły, i dopiero kilka lat później uzyskał posadę we Wrocławiu. Emigrował więc nie z kwitnącej Norymbergi, ale z prowincjonalnego Görlitz. Wrocław „wysysał” takie fachowe kadry z miast o wiele od siebie mniejszych, przyciągał też osiedleńców z miast o podobnym do niego potencjale. Co do ośrodka pielgrzymkowo-odpustowego, sprawa jest o wiele bardziej skomplikowana. Jak każdy kult lokalny i nieoficjalny, także i kult Czesława miał swoje lepsze i gorsze okresy. Niewykluczone, że większe znaczenie dla rozwoju ewentualnego sanktuarium pielgrzymkowego, jakim miałyby być kościół św. Wojciecha, miał znajdujący się tam wizerunek maryjny (jak sądził Ewald Walter¹²). Należy też raczej wykluczyć, by to udzielane w nim odpusty były siłą przyciągającą zagranicznych zakonników. Jest faktem, że odpusty grały ważną rolę w liturgii i duszpasterstwie dominikanów wrocławskich, zapewne podejmujących w końcu XV w. na tym polu rywalizację z ośrodkiem dysponującym największą we Wrocławiu kolekcją relikwii uroczyście wystawianych i mającym dłuższą tradycję zabiegania o uczynienie z własnego klasztoru centrum pielgrzymkowo-odpustowego – z premonstratensami na Ołbinie. O staraniach dominikanów na tym polu świadczy opracowany przez nich przed 1489 r. inwentarz odpustowy oraz odbiegający od pozostałych inwentarzy zamieszczonych we wrocławskim *liber indulgentiarum* figurujący tam spis odpustów dominikańskich – sporządzony wedle użytecznego dla kolekcjonerów indulgencji schematu¹³. Mimo to, więk-

¹² *St. Adalbert in Breslau – die älteste Marienwallfahrt in Schlesien*, „Archiv für schlesische Kirchengeschichte” 49, 1991, s. 257–268. Problem jednak nie doczekał się dotąd wyczerpującego studium.

¹³ Szerzej o tym w moim artykule, *Wrocławski liber indulgentiarum z końca XV w.*, [w:] *E scientia et amicitia. Studia poświęcone Profesorowi Edwardowi Potkowskiemu*, Warszawa–Pułtusk 1999, s. 131–143, zvl. s. 138 n.

szość tych odpustów stanowiły indulgencje przyznane całemu zakonowi i udzielane były we wszystkich konwentach.

Ogromną trudność stwarza autorowi (czego nie ukrywa) ustalenie faktycznego pochodzenia nowicjuszy noszących określenia wskazujące na ich przybycie spoza granic polskiej prowincji dominikańskiej. Zakładając, że bracia odnotowani przez Foyta jako „de Bavaria”, „de Franconia”, „de Cadano” (Kadań czeski), a nawet „de Görlitz” czy „de Novoforo” (Środa Śląska, pisana także „Novo foro”) raczej nie imigrowali z tak odległych stron, szuka ich bądź to w rodzinach świeżych imigrantów, bądź w toponomastyce Wrocławia, ponieważ nazwę „Bawaria” nosiło osiedle czerwonoskórników wzdłuż ulicy Garbary (s. 56), a „de Novo foro” odnosić się może do Nowego Targu. Domysł, że tak można było określić w źródłach mieszkańca Wrocławia, wymaga jednak udowodnienia, ponieważ w ten sposób opisywano przede wszystkim położenie domów, jatek, kramów itp.

Nie przekonuje również analiza społecznego pochodzenia zakonników wrocławskich. Autor przyjął błędne – jak była już o tym mowa – założenie, że zapisane przy zestawionych przez niego 83 (jak zdołałam policzyć) zakonnikach „przydomki” oznaczają zawód ojca bądź pełnioną przez niego funkcję. Stwierdza więc, że wśród dominikańskich braci było m.in. dwóch synów wójtów¹⁴ (nie ustalił jednak, jakie wójtostwa dzierżyli owi Advocati/Foytowie i jakie nazwiska nosili) i aż sześciu synów kowali (Fabri). Co do potomka „bliżej nieznanego sołtysa” (Sculteti), to wypadnie zauważyć, że w źródłach dominikańskich (Rep. 57) występuje kilkakrotnie nazwisko Schulcze. Krzysztof Kaczmarek nie tylko wysnuwa wniosek, że „wrocławscy profesii pochodzili zatem z rodzin reprezentujących blisko 40 różnych profesji, co dowodzi popularności konwentu w bardzo różnych środowiskach” (s. 77), ale tak odczytane „przydomki” umieszcza (za Golińskim) na mapie rozmieszczenia zawodów i stwierdza, że do dominikanów szli młodzieńcy mieszkający w promieniu kilkudziesięciu–kilkuset metrów od konwentu. O takiej rekrutacji świadczą m.in. aż dwaj „Gallowie” (Andrzej i Kasper „Galli”), pochodzący – jak wskazuje na to ich przydomek – z osiedla tkaczy walońskich (s. 67). Pomijając już to, że przedmieście to (ulica Walońska) miało różne określenia w średniowieczu (w tym także *platea gallicana*), *Genetivus* „Galli” odnosić się może tylko do imienia Gallus, czyli Gawel. Nie możemy wykluczyć rekrutacji zakonników z części miasta i przedmieść położonych w pobliżu konwentu, ale z pewnością nie została ona udowodniona.

W rozdziale poświęconym wiekowi zakonników i czasie ich pobytu w klasztorze zastrzeżenia budzi nie tylko metoda badawcza, ale i znajomość badań demograficznych i ich wykorzystanie. Otwierające go rozważania o długości życia wydobyte z trzech biogramów pierwszego pokolenia dominikanów (w tym samego

¹⁴ Jan Foyt jednak konsekwentnie umieszcza siebie na spisach jako Johannes Foyt, formę Advocati stosując tylko w nagłówkach. Inny Foyt, Łukasz, lektor i wikariusz generalny konwentu wrocławskiego, jest zapisany tylko jako Foyt (nie uwzględniony przez Kaczmarka w spisie przydomków rzekomo oznaczających zawód czy funkcję ojca), natomiast „Andreas Advocati” (s. 263) figuruje tylko w spisie zmarłych.

założyciela zakonu)¹⁵ oraz czterech z XV i początków XVI w. mogą wprowadzić nieprzygotowanego czytelnika w błąd, a są dla dalszej analizy nieprzydatne. Podobnie jak podany przeciętny wiek zakonnika na przełomie XVIII i XIX w. – w Europie zachodziły wówczas wręcz rewolucyjne zmiany demograficzne. Nawet przytaczanie obiegowych częściej niż opartych na rzetelnej analizie dywagacji historyków o długości życia zakonników, w średniowieczu przekraczającej ponoć takąż u laików, w przypadku sporo wędrujących i przemieszczających się między konwentami dominikanów wymaga dużej ostrożności, zwłaszcza gdy w badanym okresie mamy do czynienia z nawracającymi zarazami.

Kaczmarek ustala długość życia, opierając się na łatwiejszym do uchwycenia wskaźniku liczby lat spędzonych w zakonie, przy wprowadzającym niewielkie ryzyko błędu i dobrze udokumentowanym założeniu, że nowicjusze wstępujący do zakonu mieli 18–20 lat. Wyselekcjonowana przez niego grupa braci (nie wiemy, niestety, na podstawie jakich kryteriów), dla których podaje liczbę lat pobytu w klasztorze, liczy 68 osób. Ale jego analiza statystyczna pozostawia wiele do życzenia. Za najliczniejszą grupę uznał tę, którą tworzyli bracia żyjący w klasztorze „około” 25 lat (s. 192) bądź w przedziale 15–28 lat (s. 191)¹⁶. Na tej podstawie stwierdza, że „większość [sic! – HM] zakonników umierała w wieku około 40–45 lat” (s. 192). Takich, którzy przeżyli w zakonie 24, 25 i 26 lat (czyli około 25) doliczyłam się w jego zestawieniu siedmiu (na 68!). Skoro jednak „około” 15 lat (14, 15, 16) przeżyło w zakonie ośmiu braci, a więc więcej, to równie dobrze można by stwierdzić, że „większość” umierała w wieku 30–35 lat, albo – uwzględnivszy, że „około” 18-letni staż (17, 18, 19) miało „aż” 10 – że na łożu śmierci liczyła sobie 33–38 lat. Średnia arytmetyczna lat spędzonych w klasztorze w wyselekcjonowanej przez niego grupie wynosi według moich obliczeń 23 lata. Czyli średnia długość życia według przyjętych przez autora założeń wynosiłaby 41–43 lata. Nie oznacza to jednak, że większość zakonników żyła tak długo. Jeśli przyjmiemy optymistycznie, że owych 68 zakonników stanowi poprawnie skonstruowany zbiór statystyczny¹⁷, to, po pierwsze, 50% dożywało ledwie 40 lat (medianą jest wartość 20 [lat pobytu w klasztorze]), zaś 60%, a więc większość, żyła w zakonie w przedziale 11–29 lat, czyli umierała w przedziale wieku 30–50 lat. Nie wiemy, na jakiej zasadzie autor wydzielił jako najliczniejszy (31 zakonników = 41,5%) przedział 15–28 lat spędzonych w klasztorze, skoro inny (statystycznie równie niepoprawny), obejmujący również 14 lat przedział: 6–19 lat jest jednak liczniejszy (32 zakonników).

Dezynwoltura autora w posługiwaniu się statystyką uniemożliwia jakiegokolwiek porównania, te zaś, które przytoczył – z benedyktynkami legnickimi i mieszczanami wrocławskimi (s. 191, przyp. 1008) – dotyczą grup społecznych

¹⁵ Z pierwszego pokolenia dominikanów autor wybrał ludzi żyjących ok. 50 lat. Z tego samego pokolenia można jednak wybrać niemal matuzaleatów: Albert Wielki żył ok. 80 lat.

¹⁶ W istocie więc autor wyciąga dwie różne konkluzje.

¹⁷ Na s. 188 we wprowadzeniu do tabeli czytamy jedynie: „warto przywołać choćby niektórych dominikanów z klasztoru św. Wojciecha”.

żyjących w innym niż przez niego badany okresie. Wprawdzie pewniejsze są jego ustalenia dotyczące przeciętnej wieku zakonników w latach 1493, 1495, 1498 i 1499 (w momencie powstawania kolejnego spisu Foyta, s. 193), ale i one są nieprecyzyjne. Autor bowiem w niewielkim stopniu wyszedł poza informacje wydobyte z tych spisów, czyli nie ustalił najbliższego stanowi rzeczywistości terminu *ante quem* dla wstępujących do zakonu przed 1472 r., kiedy to zaczął ich spisywać Foyt. Dla niektórych jest to możliwe, bo występują choćby w dokumentach archiwum dominikańskiego, jak konwersi Henryk Wolff i Mikołaj Polen¹⁸, odnotowani w 1467 r., a więc 5 lat przed datą 1472. Nie sposób wreszcie zgodzić się z końcowym wnioskiem autora, że wrocławscy dominikanie żyli przeciętnie o „mniej więcej” 10 lat dłużej niż otaczający ich laicy. Większość – jak wiemy, mocno to niepewne – miała żyć 40–45 lat, przeciętną długość życia braci autor ustalił niedokładnie, a co gorsza nie podał, jak długo żyła wówczas „przeciętnie” sąsiadująca z klasztorem ludność, bo tego z literatury przedmiotu nie wiadomo, a sam tego nie zbadał. A przecież można było stosunkowo łatwo sporządzić taką statystykę dla najlepiej uchwytnych w opracowaniach (Pfeiffer) i źródłach wydanych, dostępnych w dodatku w Internecie (spisy rajców i ławników), mężczyzn z warstwy patrycjuszowsko-kupieckiej, odrzucając wszystkich tych, którzy nie przeżyli 18. roku życia. Ci ludzie także często się przemieszczali i to na duże odległości, żyli w relatywnie dobrych warunkach higienicznych, odżywiali się znakomicie, choć zapewne mniej zdrowo niż dominikanie. Nie zdziwiłabym się, gdyby się okazało, że ich przeciętna długość życia była jednak wyższa niż owe bardziej zakładane niż udowodnione 40–45 lat¹⁹. Następujące po tej analizie rozważania, dlaczego bracia żyli dłużej (s. 194–198) można więc sobie darować. Łącznie z passusem poświęconym klasztornej infirmerii i obecności podręczników medycznych w klasztornej bibliotece – Wrocław miał nie jeden szpital, część już w tym okresie była rzeczywiście placówkami medycznymi, niektóre prowadziły coś w rodzaju domu starców.

Na tych dwóch rozdziałach w zasadzie kończą się nowe – w stosunku do poprzedniej książki autora – badania nad dominikanami wrocławskimi. Rozdział poświęcony szkołom konwentualnym jest w części streszczeniem stosownych partii poprzedniej książki autora, po części zaś uszczegółowieniem i udokumentowaniem zawartych w niej konstatacji, a nawet danych. Niepotrzebnie w książce, która nie jest monografią klasztoru, wyważa się szeroko otwarte (także przez samego autora) drzwi, drobiazgowo dyskutując rozwiązany problem badawczy funkcjonowania w klasztorze wrocławskim wszystkich typów szkół dominikańskich poza *studium generale*. Należało raczej – omawiając szybkie ścieżki kariery młodych zakonników – przyjrzeć się bliżej szkołom miejskim

¹⁸ APWr, Rep. 57, nr 255.

¹⁹ W przyp. 1008 na s. 191 autor przywołuje ustalenia Mateusza Golińskiego dotyczące przedstawicieli elity mieszczańskiej Wrocławia w XIII w. Są oni uchwytni w źródłach na przestrzeni 30–34 lat ich działalności publicznej, co oznacza jednak – przy medianie 20 lat pobytu w klasztorze dla zakonników – znacznie wyższą wartość dla długości życia elity świeckiej niż zakonników. Te porównania nie mają jednak większego sensu wobec rzutujących na obraz statystyczny zaraz końca XV w.

we Wrocławiu, które mogły, jak wiemy, dobrze przygotować najbardziej gorliwych uczniów do podjęcia studiów na wyższym, uniwersyteckim poziomie²⁰.

Poświęconą szkołom i studiom dominikańskim pracę Krzysztofa Kaczmaraka przeczytałam uważnie i z wielkim zainteresowaniem, stąd lektura jego nowej książki w nieunikniony sposób raz po raz przypominała zapamiętane partie tej poprzedniej. Dwa tylko (a jest ich znacznie więcej) przykłady: omawiając rekrutację do wrocławskiego konwentu (s. 23–25) autor przerabia strony 99–101 poprzedniej rozprawy, tabela ilustrująca wewnętrzną strukturę konwentu w latach 1478–1499 (s. 88) jest zmienionym graficznie powtórzeniem tabeli ze s. 124 wcześniejszej książki. Nawet Janowi Foytowi – swojemu dobroczyńcy i w jakimś stopniu współautorowi książki – nie poświęcił biogramu obszerniejszego niż uczynił był to wcześniej. A przecież aż się prosiło, by chociaż spróbować sprawdzić, czy przypadkiem nie był synem wieloletniego rajcy i ławnika wrocławskiego Michała Foyta, karczmarza, który zasiadał na ratuszu nieprzerwanie i aż do śmierci, w latach 1461–1481, i o którym zapisano, że był „vir animosus, bonus, rectus et simplex”²¹. Na ratuszu nieco później (od 1468 r.) zasiadał jeszcze jeden Foyt – Maciej.

Książkę bez nowych źródeł i bez w zasadzie nowych badań autor wzbogacił i urozmaicił przy pomocy często nadmiernie rozbudowanych przypisów bibliograficznych, mimo iż zamieścił na końcu bibliografię. Wiele z nich jest bez związku z omawianymi w tekście głównymi kwestiami – jak opracowania dotyczące ulicy w średniowiecznym mieście czy klasztorów wrocławskich, którym nie poświęca żadnej uwagi. Cóż mogła wnieść praca Jacka Wiesiołowskiego o szlachcie miejskiej Poznania do kwestii wejścia „Cedelitzów” do patrycjatu wrocławskiego? Nie ten okres, nie to miasto, nie ta skala zjawiska i nie te kierunki awansu (patrycjat wrocławski, w tym i niezasiadający we władzach kupcy, zmajoryzowali w drugiej połowie XV w. własność ziemską w księstwie wrocławskim i bez większego trudu uzyskiwali nobilitacje).

Ta książka powstała za wcześnie. Z dwóch powodów: przywiązania autora do zastosowanego już w poprzedniej rozprawie kwestionariusza badawczego, bardzo zawężającego problematykę, która powinna stać się przedmiotem analizy w książce poświęconej konwentowi mendykanckiemu, i – po wtóre – z powodu szczupłej wiedzy o Wrocławiu u progu reformacji, w dobie przełomu średniowiecza i renesansu. Krzysztof Kaczmarek niezbyt sprawnie porusza się po późnośredniowiecznym mieście, nie ogarnia miejskiego społeczeństwa, jego postaw i kultury, nie zauważa przełomu epok, a przede wszystkim nie zna w wystarczającym stopniu ani źródeł wrocławskich, ani obfitej historiografii dotyczącej Wrocławia. Podstawa źródłowa i wykonane badania dostarczyły mu materiału na artykuł, który powinien był towarzyszyć wydaniu jedyne w zasadzie źródła wykorzystanego – spisów zakonników. Rozbudowując go do rozmiarów książki, podjął złą decyzję.

Halina Manikowska

²⁰ Ciągłe niezastąpione są badania (wraz z wypisami źródłowymi) Gustava Baucha, *Geschichte des Breslauer Schulwesens vor der Reformation*, Breslau 1909 (Codex Diplomaticus Silesiae, 25).

²¹ *Breslauer Stadtbuch*, dz. cyt., s. 97.